

ZROZUMIEĆ PIGMEJA

Wielka ptasia rzadkość. Do niedawna uważano, że żyje tylko w pierwotnych ostępach Puszczy Białowieskiej.

Ale coraz lepiej wyszkolone oczy i uszy jednego z polskich ornitologów pozwoliły odkryć ją i w innych naszych lasach o puszczańskim charakterze.



Dla obserwatorów ptaków
jest sówką niemal mityczną. Tak trudno ją dostrzec

Sóweczka. Nie, to nie zdrobniące określenie młodej sowy. To nazwa gatunku. Fakt, że – przez tę zdrobniąłą formę – nieco myląca. Lepsza jest nazwa angielska: *pigmy owl*. Tak, to prawdziwy pigmej wśród sów. Mała sowa rozmiarów wróbla, i to łapiąca ptaki nawet znacznie od niej większe. Dziwna sowa, która... nie widzi w nocy. Po zmierzchu nie potrafi trafić do rodzimej dziupli. Poluje w dzień. Atakuje szybciej niż sokół. Małych ptaków wróblowych, które potrafi złapać, wszędzie pełno, więc może nie jest wcale aż tak wielką rzadkością, tylko dotąd nie zauważyliśmy jej drobnego jestestwa? Właśnie to pytanie stało się wyzwaniem dla naszego bohatera, dr. Romualda Mikuska, dla przyjaciół po prostu Romka, badacza sów. „Zachorował” na te ptaki już w dzieciństwie, a wraz z upływem lat obserwował coraz pilniej. Widział już nawet... akt miłosny puchaczy. Jako jedyny obserwator ptaków w naszym kraju! Ale teraz interesuje go nie ta największa, tylko ta najmniejsza sowa.

SOWIM OKIEM

Ruszamy w mroczny, monotony, świerkowy las, urozmaicony przez powalone drzewa i ostre, wystające gałęzy. Romek porusza się w tym półmroku sprawnie, bo lata tropienia sów nauczyły go widzieć w ciemności. Aż zanadto... Jechał kiedyś wieczorem szosą w okolicach Kudowy, a tu zatrzymuje go drogówka: panie, światel to pan nie ma? No, mam... – odparł zaskoczony, po czym dopiero odkrył, że ich w ogóle nie włączył. Pomimo zapadających ciemności drogę i tak widział doskonale. Zaczął więc tłumaczyć, że jest badaczem sów i nawet po ciemku wszystko widzi. Bo przecież wiadomo – z kim przestajesz, takim się stajesz... Uznali te wywody za kpiny. Z miejsca zdarzenia odjechał ze sporym mandatem, mocno osowiały...

Las wokół jest surowy, jakby przeniesiony z dalekiej północy – ojczyzny sóweczki. W tamtejszych lasach nadal jest liczna. W głębi Europy tylko tu i ówdzie znajduje dogodne dla siebie

siedliska. Na jednym ze świerków dostrzegamy budkę dla ptaków. Zrobiona z okrągłego kawałka pnia, jest bardziej wydłużona niż typowe budki. Zrobił ją i zawiesił nasz przewodnik – specjalnie dla sóweczki. Para tych ptaków przyjęła ten mieszkaniowy dar.

– *To pierwszy w Europie przypadek, że sóweczki zajęły skrzynkę powieszoną specjalnie dla nich – zapewnia z dumą Romek i objaśnia szczegóły budowy. – Musi być głęboka i o grubej ścianie z przodu, żeby kuna nie dała rady wsadzić łapy do środka. Przez otwór nie wlezie, bo dużo dla niej za mały.*

Sowa przenosi zamrożoną zdobycz ze spiżarni do niby-kuchni i tam danie rozmraża, czyli po prostu... wysiaduje!

Gestem ręki nakazuje, byśmy byli cicho. Niełatwe to wyzwanie dla naszej ekipy dzwoniącej przeróżnymi sprzętami. Z koron rosnących świerków dają się słyszeć poćwierkiwania drobnych ptaków. Jak to w lesie. Nic specjalnego, ale po minie naszego badacza widzimy, że czegoś się w tych głosach dosłuchał. Posłusznie więc trwamy z otwartymi buziąmi w oczekiwaniu na dalsze komendy. I oto Romek ostrożnym, ale wymownym gestem wskazuje kierunek, z którego do świergotu ptasząt dołącza niepozorne, rytmiczne pogwizdywanie, na które sami nie zwrócilibyśmy uwagi. Jest sóweczka, i to blisko, o czym najlepiej świadczą nuty niepokoju w głosach małych ptaków. Jak ich się zbierze większa grupa, to mogą jej dołożyć. Nienawidzą nie tylko sóweczki, ale wszelkich sów i, jak mogą, prześladowają je. Choć sóweczka ma szpony i umie ptaki łapać, przed hałasującą zgrają wróblaków woli się schować w jakieś spokojne miejsce.

Trochę nas dziwi, że taki ptasi rarytas zjawił się tu, jak na nasze zawołanie. Romek śmieje się: – *Nie ciągnąłbym was w to miejsce, gdybym nie wiedział, że ona tu jest. A przede wszystkim, nie wszedłbym tu w ciemno budki.*

A wiedział, bo sóweczki mają stałe, przez wiele lat obsadzone terytoria, a on zna tu prawie wszystkie. Niektóre odwiedza od lat. Sóweczki są wszakże wybitnie osiadłe. Na zimę tylko samice zlatują w nieco niższe piętra lasów re-

glowych w ślad za małymi ptakami, które uchodzą w miejsca cieplejsze i bardziej zaciszne. Samce pozostają na miejscu. Bo dla każdego ptasiego, nie tylko sowiego mężczyzny, nie ma nic ważniejszego niż pilnowanie rewiru. Jego posiadanie to najważniejszy dowód siły i prestiżu.

Naraz słyszymy drugi gwizd, ale blisko, tuż obok nas. To Romek zagwizdał. Idealnie, jakby sam był sóweczką. Potwarza – jak i ona – zwrotkę parę razy, po czym milknie. Prosimy, by kontynuował, przecież chcemy go nagrać. A owszem, proszę bardzo – odpowiada-

da – byle nie tu i nie teraz. Nie będzie ptaka niepotrzebnie stresował. Gwizdząc na sowę, dałby dowód, że gwizdże na ochronę ptaków. A wcale tak nie jest. Wywalczył, że wokół każdego gniazda sóweczki jest strefa ochronna o promieniu 50 m. Od 10 lat nic tam nie wolno robić, niczego wycinać, hałasować. Bardzo go zawsze wkurzali ludzie, i to nawet ornitolodzy, którzy, przyszedłszy razem z nim na terytorium sóweczki, od razu zaczynali naśladować go i pogwizdywać, aby ją tylko przywabić jak najbliższej. Teraz zawsze czeka, aż ona odezwie się pierwsza. Dopiero wtedy odpowiada. Chętnie sobie gada z sóweczką. A czy rozumie jej język, a ona

Gdy samiec pojawi się przy dziupli z pustymi szponami, samica potrafi spuścić mu manto. Za łowiecką skuteczność czeka go słodka nagroda

jego? – *Co chcemy sobie powiedzieć, to sobie powiemy!* – zapewnia.

Na początku swych badań chciał jedynie wiedzieć, czy ów rarytas ptasi naprawdę tu jest. Wtedy pogwizdywał uparcie przez całe kwadransy. A nuż się odezwie? Wszystkie sowy – podobnie zresztą, jak wiele innych, terytorialnych i zarazem mających donośny głos ptaków – mocno reagują na głos swego gatunku, przekonane, że mają przed sobą niepożądanego intruza. Ale przez całe lata to Romkowe pogwizdywanie było nadaremne.

I nastał 9 maja 1998 r. Dzień Zwycięstwa. Także jego zwycięstwa. Jest sowa. Jest dziupla, którą zasiedla. Romek przez wiele godzin nie odstępował swego skarbu. Tego i następnego dnia w domu go nie widziano. On sam nie wiedział jeszcze, że to będzie teraz coraz częściej jego normalny tryb życia.

PTASIM ZWYCZAJEM

Wtedy znalazł tylko tę jedną dziuplę, w której sóweczka się legła, następnego roku – dwie. Później już w każdym sezonie namierzał po 2–3 gniazda. Przez 12 lat znalazł ich 25. Zaczął przy nich spędzać dnie i noce, a niektóre stały się nieledwie... jego gniazdem. Nie może być jednak inaczej, gdy chce się napisać rozprawę doktorską pod zobowiązującym tytułem „Behawior, pokarm i aktywność sóweczki w okresie lęgowym”. Przystępując do dzieła, musiał Romek mocno zmodyfikować i swój behawior, i swój pokarm, nie mówiąc już o aktywności.

Jest w stanie naprawdę pilnie śledzić 2–3 pary w sezonie. Bo to jest tak: samica składa pięć jaj co 1–2 dni. To już daje około 10 dni obserwacji. Dzieją się wtedy rzeczy ważne, ale następują rozpaczliwie rzadko. Cóż, żeby badać czyjąś aktywność, trzeba umieć godzinami być pasywnym. Samiec przylatuje nakarmić partnerkę

średnio dwa razy dziennie. Bez łupu nie ma co robić przy dziupli. Samica – większa od niego i bardziej agresywna – zaraz go pogoni na łowy. Sama zaś co jakiś czas wychodzi – odpocznie, poopala się, coś przekąsi. Trzeba, ptasim zwyczajem, zacząć obserwację już o świcie. Dzień badacza trwa wtedy od 3.30 do 22. I tak wielkie szczęście, że nie trzeba zarywać całych nocy.

Gdy po miesiącu przyjdą na świat młode sówki, nie wystarczy obserwacja, trzeba zaglądać do sowiego do-

mostwa. Do niskich dziupli nasz badacz wchodzi po drabinie, do położonych wyżej za pomocą drzewołazów. Ale nie zawsze, bo jak drzewo jest żywe, woli wspinać się na linie, żeby nie kałeczyć pnia. Uczestniczy w specjalnych kursach wspinaczkowych, doskonaląc technikę takiego włożenia.

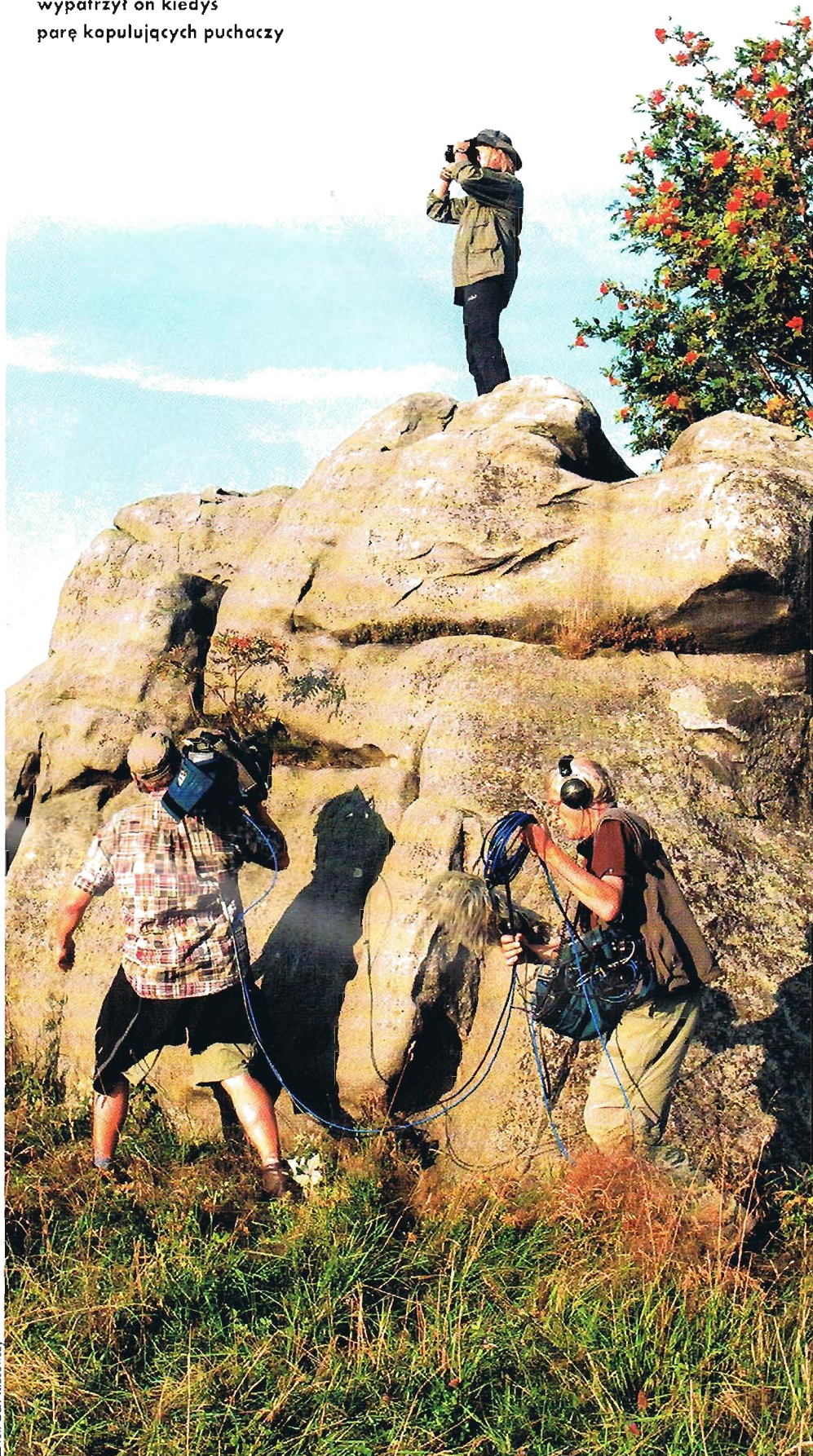
Ostrożnie zagląda do dziupli. Ma specjalne lusterko inspekcyjne z żaróweczką. Jeżeli sowa siedzi akurat w swym lokalu, nie ruszy się. Jak wszystkie ptaki wysiadujące lęgi w dziuplach, które dobrze wiedzą, że wylatując dostałyby się wprost w paszczę lub szpony drapieżnika. Jeśli jej nie ma, można policzyć jaja lub zaobrączkować młode. A po dwóch, trzech latach wykryć, że jedna z zaobrączkowanych kręci się koło własnego gniazda, w którym teraz ma już własne młode – bo Romek odnotował i takie zdarzenie.

Zajrzał do setek dziupli i zanotował przeróżne listy kolejnych mieszkańców – np. dzięcioł duży – sóweczka – dzięcioł czarny – włośchatka, też rzadka sowa. Albo zauważył, że po wyprowadzce sóweczki, która jest gatunkiem z czerwonej księgi zwierząt, wprowadził się ssak – koszatka, też z czerwonej księgi. Ale bywają lokale pułapki. Kiedyś sóweczka upatrzyła sobie świeżą dziuplę w modrzewiu. A to drzewo bardzo żywiczne. Otwór mieszkania ociekał żywicą. Lokatorka ledwo wchodziła do wnętrza. Po każdym wejściu godzinę czyściła pozlepiane pióra. Wreszcie przestała wchodzić. Badacz znalazł w środku zimne, porzucone jaja. Później żywica całkiem zasklepiła otwór.

Pierwszą dziuplę sóweczki Romek widział jeszcze przed rozpoczęciem badań, w Czechach. Dobrze ją zapamiętał. Dziś ma do wypatrywania dziupli wyjątkowe oko. Prowadzi nas do kilku z nich. Niezła zabawa – żadnej nie widzimy, choć jesteśmy pod właściwym drzewem. Dopiero, gdy wskaże ręką otwór, łuska spada nam z oczu.

Ptaki robią zapasy. Na ogół upolowane ptaki czy gryzonie kładą na gałęziach. Te łatwo stamtąd spadają, a nasz bohater zbiera i kładzie z powrotem. Albo sam urządza im spi-

Z tej skały, na której filmuje Romka ekipa Dzikiej Polski, wypatrzył on kiedyś parę kopulujących puchaczy



żarnię. Ale to przy ładnej pogodzie. Jak pada, sowy robią sobie magazyn żywności w dziupli. Zimą staje się on lodówką. Z niej sowa zabiera zamrożoną zdobycz i znosi do innej dziupli, stanowiącej pokój kuchenny. Tam danie rozmraża, czyli po prostu... wysiaduje, podobnie jak jaja na wiosnę! Romek przyznaje, że było to dla niego jedno z bardziej zaskakujących odkryć.

— *Poznawać gatunek to tak, jak poznawać obcą kulturę — zauważa. — Można o niej poczytać i czegoś tam się dowiedzieć. Możemy zwiedzić jej przybytki i wtedy dowiedzieć się nieco więcej. Ale żeby ją poznać naprawdę, trzeba tam zamieszkać, pożyć z rok między mieszkańcami...*

Więc kupił sobie hamaki: jeden zwykły i jeden z tropikiem. Żeby móc pomieszkać parę dni i nocy w lesie, między badanymi sowami. Czasem zresztą nawiązuje z nimi dużo bliższy kontakt. A jakże, korzysta z telemetrii, a to znaczy, że musi sóweczki łapać i zakładać im małe nadajniki. Uczępia je do piór sterówek, bo gdyby założył na plecy ptaka, sowa mogłaby się zaklinować w otworze dziupli. W okresie zmiany piór, wraz z nimi pozbędzie się i nadajnika. Trudno.

INDIAŃSKIM SPOSOBEM

Sóweczki łapał na wabia. Kupował plastikowe sowy lalki, mocował na kij i umieszczał blisko gniazda. Obok dyskretnie rozwieszał siatkę. Sowy nie znoszą w rewirze innych sów. Napadały te kukły z wściekłością. Jedną taką kukłę rozwalili. A w siatkę... i tak nie się nie złapało!

Teraz nasz łowca stosuje metodę lepszą, bo... indiańską: pułapkę balchatari. Finansowa mizéria nauki polskiej sprawia, że badacz musi być po trosze racjonalizatorem i wynalazcą. Nasz bohater zrobił więc pułapkę z... czerpaka do frytek, a do środka włożył

białą mysz laboratoryjną. Jeden gryzoń uciekł mu przy samym gnieździe sóweczki. Czmychnął w chrusty i tyle go widział. Nawet nie próbował łapać. Po jakimś czasie ujrzał samca taszczącego do dziupli zdobycz. Ni mniej, ni więcej, tylko tego zbiega!

Sprawność łowiecka samców budzi w Romku szczery podziw. Po-



Sóweczka apuszcza dziuplę-spiżarnię

lują z zasadzki, nie ścigają długo zdobyczy. Uderzają na krótkim dystansie z ogromną prędkością. Mały ptak — zięba, sikora, mysikrólik, choć też szybkie, nie mają szans umknąć. Sóweczki osiągają w łowach prawie stu-procentową skuteczność. Dawniej uważano, że polują jedynie na ptaki, bo tylko ich szczątki znajdowano w wypluwkach. Ale okazuje się, że myszy łapiają równie chętnie, tylko skuteczniej trawia ich szczątki niż ptasie — stąd brak śladu gryzoni w wypluwkach. Ponadto, samce — jak wszyscy faceci na świecie — w potrzebie idą na łatwiznę. Gdy nie mają się czym się pochwalić swej połowicy przy dziupli, to biorą coś z jej własnej spiżarni i z tym nadlatują. A warto pokazać się od dobrej strony, bo za łowiecką skuteczność jest słodka nagroda: seks.

U wszystkich ptaków okres miłosnych zbliżeń trwa krótko, obejmując tylko czas składania jaj. Tymczasem Romek zauważył, że sóweczki kopulują zarówno na długo przed tym okresem, jak i długo po nim. Czynią to najwyraźniej, jak ludzie, dla przyjemności. Włec może to jest nagroda dla samca za pilne dostarczanie żeru, bo przecież samica podczas wysiadki lęgu nie poluje? — podejrzewa nasz ekspert.

A jak samica traktuje partnera obiboka? Najczęściej spuszcza mu manto. Nasz traper widział takie lanie, podczas którego oba ptaki spadły na ziemię i tam się kłębiły. Sam też nieźle oberwał, wchodząc na drzewa z dziuplami. Kiedyś sóweczka zaatakowała jego ręce obejmujące pień i omal nie zleciał z wysokości pięciu metrów. Innym razem zaatakowała głowę. Zdążył zrobić unik, ale tak nieszczęśliwie, że uderzył nią w pień i był przez dłuższą chwilę ogłuszony. Odzyskawszy przytomność, powiedział sobie: z kim przestajesz, od tego dostajesz...

W najmniejszym stopniu nie zmniejszyło to badawczych zapędów Romka. Jest przekonany, że takie zagłębienie się w tajniki życia jednego gatunku pozwala najlepiej widzieć, jak działa przyroda. Jak mocno powiązane są ze sobą różne gatunki zwierząt. Sóweczka jest zależna od pracy dzięcioła dużego, bo to on wykuwa dziuple o odpowiednim dla niej metrażu. Młode, siedzące jeszcze w gnieździe dzięcioły mają zwyczaj drzeć się wniebogłosy, a sóweczka to słyszy i już wie, gdzie będzie mieszkała w przyszłym roku. Ale dzięcioł potrafi wyjść z dziupli cudze pisklęta, nie wyłączając małych sów. Za to sowa odpłaci, zjadając małego dzięcioła. W naturze wszyscy wszystkim są na różne sposoby potrzebni.

Tomasz Kłosowski